Krzysio, cz.6/7 — Zdzislaw

Od autora: wspomnienia

cd.
Pobiegli do budynku. Odwróciłem się do junaków trzymających koce.

– Gotowi jesteście? Powtórzymy.

Kiwnęli głowami. Odczekałem jeszcze kilka minut, aby dać czas Szedłowskiemu i Dedukowi. Wreszcie krzyknąłem do Kawalerskiego, który dalej zawzięcie trajlował: „tra la, la la, tra la, la, la".

– Krzysiu, Krzysiu! – Zdecydowałem się na wołanie po imieniu, mniej oficjalnie. – I co, masz chęć tak dalej jeszcze długo siedzieć? Jedzenie na mnie w domu czeka, ostygnie. Inni też już są głodni. Ale pal diabli, chodź na dół, porozmawiamy przy obiedzie na stołówce, co?

Spojrzał na mnie. Zaczął bujać głową w lewo i prawo, ale przestał trajlować i przez chwilę milczał. Nie spodobało mi się to, gdyż mógł usłyszeć wysłanych ponownie na dach junaków.

– Krzyś, czemu nic nie mówisz, hę? Ja do ciebie ładnie, a ty? Mógłbyś chociaż mi odpowiedzieć, prawda? Grzeczność tego wymaga.

– A bo nie jestem głodny! – odkrzyknął.

– No dobra, nie chcesz, nie musisz jeść! – Na wszelki wypadek krzyczałem jeszcze głośniej. – Ale pogadamy sobie, co? Chodź na dół, przecież nie będziemy tak do siebie wrzeszczeć.

– A nie, a mnie tu dobrze!

– Krzyś, Krzyś! A wiesz, co to jest rozkaz?!

Za jego plecami pojawiły się sylwetki Deduka i Szedłowskiego. Skradali się pochyleni. Nagle Deduk potknął się, pewnie o drut instalacji odgromowej, i upadł. Krzyś gwałtownie odwrócił głowę i momentalnie się podniósł. Wrzasnął i zaczął biec po dachu w stronę budynku stołówki, dalej krzycząc coś niezrozumiale. „Cholera, zauważył ich"! Szedłowski ruszył za nim; Deduk szybko się podniósł i też zaczął gonić. Wszyscy przeskakiwali druty odgromówki. Ten widok byłby komiczny, gdybym oglądał komediowy film. Niestety, działo się to naprawdę i do tego na dachu dwupiętrowego budynku. „Jasnyy… zaraz któryś ponownie zawadzi o nie w biegu i…" – przemknęło mi przez głowę.

Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że nie miałem czasu na jakąkolwiek słowną reakcję. Machnąłem tylko ręką w stronę junaków stojących z kocami i pobiegliśmy kurcgalopkiem wzdłuż budynku internatu. Krzyś, drobniejszy i zwinniejszy, wyraźnie zwiększył odległość od goniących go junaków. Skakał jak zając między drutami; nie przestając wrzeszczeć dobiegł na róg dachu i… skoczył!

Odbił się i skoczył prosto na duże drzewo, które rosło kilka metrów od budynku. Zaczął spadać, zahaczając o grube gałęzie, które wytracały jego impet. Na ziemię upadł nogami i tylko je przykurczył przy zderzeniu; nawet się nie przewrócił. W sekundę byłem przy nim. W pierwszym momencie skrzywił się, zagryzł wargi i chwycił dłońmi za wypukłość w spodniach od dresu, ale za chwilkę opuścił ręce.

Szybko się wyprostował, przyjął postawę zasadniczą i głośno zaraportował:

– Obywatelu komendancie, melduję się na rozkaz!

– Coo?! – Zaskoczył mnie tym „zameldowaniem na rozkaz”; nie mniej niż tym, że stał przede mną i nie wyglądał na połamanego. Przyjrzałem mu się uważniej. – Kurr… – zmełłem przekleństwo i z wysiłkiem powstrzymując wściekłość oraz trwogę, która mnie przed momentem opanowała na widok spadającego junaka, dokończyłem już spokojniejszym głosem: – Cały jesteś? Nie złamałeś nic?

– Nie, obywatelu komendancie! – odkrzyknął dziarsko. – Zdrowy jestem i gotowy do ukarania karą regulaminową!

Przypatrzyłem mu się jeszcze raz i obszedłem naokoło. Faktycznie, nie wyglądał na kogoś, kto przed chwilą spadł na ziemię z trzykondygnacyjnego budynku, jeżeli nawet gałęzie drzewa mocno spowolniły upadek. Tylko ręce miał podrapane i chyba jego męskość lekko ucierpiała, gdyż wyraźnie ściskał nogi w kolanach. Nie okazywał jednak tego, starając się stać prosto i nawet… uśmieszek mu się błąkał w kącikach ust?

Potrząsnąłem lekko głową, starając się przemawiać zimno, ale spokojnie:

– Wiesz, coś narozrabiał? Narozrabiał… przecież mogłeś się zabić, a ja mogłem pójść za to siedzieć! – Na końcu jednak wykrzyczałem. Dopiero teraz doszło do mnie, co się mogło stać i nerwy puściły. Wytarłem ręką zimny pot, który skroplił mi się na czole. – Co ci strzeliło do tego durnego łba?!

– Obywatelu komendancie, wykonałem tylko rozkaz!

– Ja… jaki rozkaz? – Zamurowało mnie, aż się zająknąłem. – Kompletnie już ci się pomieszało w głowie?!

– Obywatel komendant rozkazał mi zejść na dół!

– Kawalerski, ja ciebie, ja ciebie… Spokój! – To krzyknąłem już do junaków, którzy rzucili koce i z pięściami doskoczyli do Krzysia. – Spokój, powiedziałem! Odstaw! Bo wy będziecie miesiąc kible szorowali! Kto go tknie, nie popuszczę!

Pomogło. Odstąpili, ale wściekłe spojrzenia, jakie rzucali w jego stronę, nie wróżyły nic dobrego.
***
cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzislaw, dodano 09.08.2021 17:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.